

O zatruciu informacyjnym w mediach¹

bp Adam Lepsa

Zmarły w środę 27 kwietnia śp. ks. bp Adam Lepsa, najwybitniejszy znawca mediów w Polsce, nauczyciel odpowiedzialnego posługiwania się infosferą, był od początku przyjacielem i cenionym publicystą „Naszego Dziennika”. Z bogatej listy artykułów, które ukazały się na naszych łamach, proponujemy Drogim Czytelnikom tekst z 23 sierpnia 2014 r., poświęcony jakże aktualnej kwestii zatrucia informacyjnego w mediach. Zachęcamy do lektury i sięgnięcia po inne publikacje ks. bp. Adama Lepy – by rozumieć świat mediów i nie stać się ofiarą ich manipulacji.

Są tematy związane z działalnością mediasfery, których się celowo unika. Jednym z nich jest zatrucie informacyjne. Jego funkcjonowanie sprzyja kamuflowaniu prawdy i ułatwia jej instrumentalne wykorzystywanie. Przy czym wciąż aktualna jest prawidłowość, że ten posiada prawdziwą władzę, kto w pełni dysponuje informacją.

Zatrucie informacyjne jest więc wyjątkowo ważnym wyzwaniem stojącym przed użytkownikami mediów, które stały się główną platformą czerpania wiedzy przez człowieka. Poznanie najważniejszych mechanizmów zatrucia informacji jest dziś nieodzownym warunkiem prawidłowego odbioru mediów i ochrony przed manipulacją. Pozwala też krytycznie ocenić opinie publiczną i jej sondaż. Zatem tematu zatrucia informacyjnego nie może zabraknąć w trwającej na łamach „Naszego Dziennika” debacie o mediach.

M Jak się zatrucha informację?

Ujmując najprościej – zatrucie informacyjne w mediach polega na tym, że o sprawach najważniejszych mówi się w taki sposób, jakby one były mało ważne albo nie miały znaczenia. I odwrotnie – o sprawach nieistotnych i mało znaczących mówi się tak jak o sprawach najwyższej wagi.

Ostatnio mechanizm ten można było zaobserwować w wielu mediach w związku z aferą podsłuchową. Punkt ciężkości w jej wyjaśnianiu przesuwano na sprawców podsłuchów, marginalizując samą treść i znaczenie podsłuchiwanych rozmów.

Specyficzną i dość wyrafinowaną postacią zatrucia informacyjnego jest niedopuszczanie do zaistnienia w mediasferze pewnych osób lub instytucji, choć mają one wiele do powiedzenia, czego dowiedli swoją bogatą i orygi-



nalną twórczością. Mimo to eliminuje się je z dostępu do mediów komercyjnych, a nawet do mediów publicznych.

Znanym przykładem takiego wykluczenia było skazanie na ciszę medialną mediów nazywanych toruńskimi – tzn. Radia Maryja, Telewizji Trwam i „Naszego Dziennika”. Przez wiele lat, jeżeli je wspomniano, to wyłącznie w świetle negatywnym, tworząc wokół nich czarny PR.

Poznanie najważniejszych mechanizmów zatrucia informacji jest dziś nieodzownym warunkiem prawidłowego odbioru mediów i ochrony przed manipulacją

Mechanizmem, który dość skutecznie i skrycie prowadzi do zatrucia infosfery (środowiska informacji), jest różny maści poprawność polityczna. Wtedy miarą oceny poszczególnych wydarzeń i zjawisk jest ich stosunek do norm obowiązujących aktualnie w obrębie poprawności politycznej. Praktyczne jej egzekwowanie jest wygodną formą cenzury.

Do publikacji w mediach kwalifikuje się to, co jest zgodne z poprawnością, a odrzuca to, co się z nią nie zgadza. W skali infosfery państwa mechanizm poprawności politycznej może doprowadzić wręcz do spustoszenia w obrazie przekazywanych informacji. Widać to najwyraźniej w systemach totalitarnych, gdzie mechanizmy dezinformacji pracują perfekcyjnie.

W krajach zachodnich wskazuje się na to zagrożenie, stosując określenia dosadne, takie jak „jarmark informacyjny”, „informacja przedawkowana”, „śmietnik informacji” czy „gangrena informacji”.

Kolejnym sposobem zatrucia informacji jest szum informacyjny. Wskutek zastosowania odpowiednich technik dochodzi do znacznego zniekształcenia przekazywanej informacji. Wtedy staje się ona wieloznaczna, niedokończona, wybiórcza i niezrozumiała.

W czasach PRL wzbudzenie szumu informacyjnego było zadaniem tzw. zagłuszarek, które miały uniemożliwić odbiór zachodnich radiostacji (Radia Wolna Europa, Głosu Ameryki itp.). Dziś w niektórych programach telewizyjnych polemiki są prowadzone w taki sposób, że widz przestaje rozumieć omawiane problemy albo rozumie je na opak, zwłaszcza gdy doświadcza naadmiaru informacji wzajemnie sprzecznych.

Od pewnego czasu sięga się w mediach po technikę, która z wyszukaną przebiegłością zatrucha informację w dziedzinie wartości. Jest nią banalizacja problemów, ważnych spraw i zjawisk. Technika ta szybko się upowszechnia. W publikacjach zachodnich mówi się już o „kulcie banalu” (F. Jost).

Banalizować znaczy uznawać jakąś sprawę za coś mało wartościowego,

zasługującego jedynie na zlekceważenie, a nawet na pogardę. W języku mówionym odbiciem tego zjawiska jest częste posługiwanie się komunalami i pustymi frazesami.

Banalizacja wyraża się też w niekontrolowanym komizmie, który może się stać platformą płytkiej i prymitywnej wesolkowatości człowieka. Ludzie tego typu tworzą społeczność wesolków, dla których zabawa i żart stają się główną wartością i sensem życia (F. LYvonne). Sytuacja staje się poważna, gdy przedmiotem płytkich dowcipów i głupkowatych aluzji są wartości nadrzędne.

Przykłady tego typu można spotkać w niektórych programach rozrywkowych emitowanych w telewizji. Im niższy poziom one reprezentują, tym bardziej podobają się publiczności sztuczki, w których banalizuje się nawet wartości zasługujące na najwyższy szacunek. Widzowie śmieją się tam także z najbardziej niesmacznych i żenujących powiedzonek, gdyż trwanie w amoku banalu pozbawia człowieka trzeźwego myślenia i dociekliwości intelektualnej.

M Symptomy zatrucia informacyjnego

W świetle przywołanych przykładowo sposobów zatrucia informacji można pojąć, dlaczego media w Polsce nie miały odwagi gremialnie stanąć w obronie zagrożonej kultury ducha, która przecież jest duchem kultury. Bez niej kultura staje się wyjątkowo peryferyjna i nie oddziałuje twórczo na losy jednostki i narodu. Myślę o spektaklu „Gołgota Picnic”.

Wymienione wcześniej czynniki zatrucia informacyjnego mają swoje odbicie w relacjach i komentarzach na ten temat w większości polskich mediów. Belkot wpisany w tekst sztuki wyrażał się w belkocie wypowiedzianych argumentów i postulatów jej obrońców. Bo czy przejawem wolności jest buńczuczne podkreślanie prawa do bezkarnego obrażania chrześcijan? Albo infantylne przekonywanie społeczeństwa, że teatr nie jest przestrzenią publiczną, a więc można w nim robić wszystko, można bluźnić Bogu i Go obrażać, dźwić sobie z wartości, które dla milionów są święte i stanowią fundament kultury narodowej, a dla których Polacy oddawali życie.

A szatanie prawem do wolności w takiej sytuacji nie tylko kompromituje jego rzeźników, ale przede wszystkim uderza w nich rykoszetem. We Francji, gdzie zrezygnowano z wystawienia „Gołgoty Picnic”, od dawna funkcjonuje powiedzenie, którego tu nie można nie przytoczyć: *Qui s'excuse s'accuse* – Kto się usprawiedliwia, ten się oskarża.

Niepokój musi budzić przede wszystkim stan wrażliwości intelektualnej aktorów, którzy brali udział w publicznym pośmiewisku z Golgoty, tzn. z Chrystusą i Jego zbawczej śmierci na krzyżu. Świadomie pomijam wrażliwość religijną i moralną. Wszak wrażliwość intelektualna jest tym minimum, którego powinno się wymagać od ludzi mających ambicję bycia elitą kulturalną narodu. Tego pośmiewiska nie da się niczym usprawiedliwić. Tak jak nikt umysłowo przytomny nie będzie usprawiedliwiał swojego udziału w publicznym pośmiewisku z holokaustu czy z Koranu. A może chodzi o to, żeby w duchu nowej poprawności, w przestrzeni postępowej pseudokultury zbudować społeczeństwo wesolków i firyków, w którym wszystko będzie wolno obśmiać i wyszydzić, wszystko, co chrześcijańskie, podeptać i zrealizować niespełnione do końca plany neomarksistowskich fundamentalistów. Zawsze przy akompaniamencie uszczęśliwionych konsumentów pseudosztuki.

Twory typu „Golgota Picnic” są bezczeszczeniem kultury i budują groźną antykulturę, która prowadzi do katastrofy. Niestety, człowiek zaślepiony obłąkającą ideologią nie jest w stanie tego pojąć.

Zwiastuny nadziei

Podczas spotkania z przedstawicielami świata kultury w katedrze łódzkiej w 1987 r. Papież Jan Paweł II otrzymał najdłuższe oklaski wtedy, gdy dziękował im za to, że dotąd byli i pozostali sobą – jako ludzie, chrześcijanie i twórcy kultury – w czasach niełatwych dla odpowiedzialnych artystów i dla ludzi wierzących. Tak do nich mówił Ojciec Święty, który siedem lat wcześniej w paryskiej siedzibie UNESCO w przemówieniu do przedstawicieli wszystkich państw i narodów świata stwierdził: „Kultura jest tym, przez co człowiek jako człowiek staje się bardziej człowiekiem, bardziej »jest«. Człowiek, i tylko człowiek, jest sprawcą i twórcą kultury; człowiek, i tylko człowiek, w niej się wyraża i w niej się potwierdza. Dlatego jako człowiek nie może się obejść bez kultury”. Wypowiedź tę należy rozumieć również jako wyraźną przestrożę przed widmem pseudokultury z jej etycznym relatywizmem oraz groźbą totalnej degradacji człowieka.

Niestety, to przesłanie Jana Pawła II, największego z Polaków, poety i aktora, a dziś świętego, skierowane do całego świata, zostało zlekceważone przez jego rodaków – akurat w roku tak bardzo oczekiwanej kanonizacji.

Dobrze się więc stało, że właśnie w Łodzi znalazł się odważny aktor, który postanowił pozostać sobą i zamianował swoją dezaprobatę wobec belkotu obelżywej sztuki, solidaryzując się z grupą osób protestujących. W następstwie tej decyzji Marek Cichucki został wyrzucony z teatru. Należałoby życzyć, żeby jak najwięcej takich światel pojawiło się w wyjątkowo mrocznym tunelu polskiej pseudokultury. Znaki nadziei zrodzonej ze świadectwa są nam wszystkim jak nigdy dotąd bardzo potrzebne. ●